

ANNE-SOPHIE CONSTANT

Jean Vanier

Biografia

Przekład

Katarzyna i Piotr Wierzchosławscy

Wydawnictwo WAM

Tytuł oryginału:
Jean Vanier. Portrait d'un homme libre

© Editions Albin Michel - Paris 2014

© Wydawnictwo WAM, 2015

Opieka redakcyjna Tomasz Ponikło
Redakcja Małgorzata Płazowska
Korekta Klaudia Adamus
Projekt okładki Marcin Kiedio
Zdjęcie na okładce © Templeton Prize / Paul Hackett
Typografia i łamanie Jacek Zaryczny

ISBN 978-83-277-1035-2

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 KRAKÓW
tel.: 12 62 93 200 • faks: 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel.: 12 62 93 254-255 • faks: 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel.: 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks: 12 62 93 261
e.wydawnictwowam.pl

Druk: Drukarnia GRAFARTI • Łódź

Wstęp

Historia ta może wydawać się szalona i pod wieloma względami niewątpliwie taka jest. W każdym razie wykracza poza przyjęte normy. Jest sierpień roku 1964. Trzydziestosześcioletni Kanaadyjczyk, były oficer marynarki, doktor filozofii w Instytucie Katolickim w Paryżu i przez krótki czas profesor etyki na uniwersytecie w Toronto, wprowadza się z dwoma mężczyznami z upośledzeniem umysłowym, wydobytymi z przytułku, do małego, pozbawionego wody i prądu domku, który dopiero co kupił w pewnym miasteczku w departamencie Oise i który nazwał Arką (l'Arche). Jaki miał projekt? Nie miał żadnego. Mówi, że miał tylko pewność, że powinien to zrobić. A także, że do głębi poruszył go bezgłośny krzyk mężczyzn, których spotkał zamkniętych w ponurym i pełnym przemocy miejscu.

Dołączył tu do swojego ojca duchowego, dominikanina i kapelana małego ośrodka psychiatrycznego, Val fleuri, gdzie trzydziestu dwóch upośledzonych umysłowo mężczyzn spaceruje w kółko za kratami i zamkniętymi drzwiami. Zresztą ojciec Thomas Philippe nie został zbyt dobrze przyjęty przez personel tej placówki, znajdując schronienie w dwóch marnych pokojach, nieopodal placu des Fêtes.

Mimo to wokół ojca Thomasa, podobnie jak wokół dziwnej trójki mieszkańców Arki, bardzo szybko zaczęła skupiać się grupa ludzi. Przychodzą z pomocą sąsiedzi, odwiedzają ich przyjaciele. Niewiarygodny splot zdarzeń połączył Arkę i Val fleuri.

W niespełna kilka miesięcy po swoich narodzinach Arka staje się „zespołem ponad pięćdziesięciu osób powiązanych ze strukturami państwowymi, Kościołem i profesjonalistami”¹. Pojawiają się cudzoziemcy, wolontariusze, pieniądze. Wkrótce są to już dwa, trzy, a nawet cztery domy, które przyjmują kolejnych chłopaków z ośrodków i zakładów. Tworzą się podstawy struktur i organizacji. Kolejne domy zostają kupione w sąsiednich wioskach. Zaczyna się przyjmować kobiety. Powstają warsztaty. Stodołę przerabia się na kościół. W Trosly w 1968 roku przyjęto siedemdziesiąt trzy osoby, w roku 1970 – sto dwanaście, a w 1972 – sto dwadzieścia sześć. Wspólnoty powstają na południu i północy Francji, w Kanadzie, Indiach, Anglii, na Haiti, w Afryce, Hondurasie, Australii – w bardzo różnych warunkach, społeczeństwach, kulturach i religiach. Bez ideologii, dogmatu, woluntaryzmu. Bez strategii podboju. Rzeczy dzieją się jakby same i wspólnoty rodzą się w sposób naturalny – co nie znaczy, że bez trudności czy perturbacji. Najczęściej jako ciąg dalszy rekolekcji lub konferencji, które Jean Vanier, nasz marynarz-filozof, głosi na całym świecie... Jego słowo porusza. Jego przykład jest zaraźliwy. Potrzeba nagli.

O ile historia narodzin Arki jest zdumiewająca, o tyle jeszcze bardziej zadziwiająca są historia i osoba jej założyciela. Oto gorliwy katolik, który zakłada wspólnoty ekumeniczne i międzyreligijne, w których ateści dobrze się czują. Marynarz, który osiada na lądzie, filozof, który wybiera życie z głuchymi i niemymi o ograniczonej inteligencji. Jak dziwna musiała być

1 Jean Vanier, *Histoire de l'Arche*, Novalis-Bayard/Centurion, Montreal-Paris 1995, s. 21.

droga życia, która sprawiła, że ten młody, uzdolniony człowiek, urodzony w bogatej i wpływowej rodzinie (jego ojciec – generał Georges Vanier – był bohaterem wojny lat 1914-1918, od 1964 roku gubernatorem generalnym Kanady, a matka, Pauline, była kanclerzem uniwersytetu w Ottawie i „kobietą roku” w 1965), wybrał życie w ubóstwie z osobami poszkodowanymi przez los i tak często przeraźliwie wykluczonymi i upokorzonymi? On, który spotykał się z królem Anglii, tańczył z księżniczką Małgorzatą, spędzał wakacje u patriarchy Wenecji, jadał kolacje z uczonymi, politykami i filozofami, radził się w kwestii wyboru życiowej drogi samego Jana XXIII – uzyskując radę, z której zresztą nie skorzystał – i dwa razy opłynął kulę ziemską, dlaczego wtedy, w sierpniu 1964 roku, decyduje się spędzić życie z dwoma nieznanymi mężczyznami, nie mając pojęcia ani o niepełnosprawności, ani o upośledzeniu umysłowym? Przez jakie życiowe zakręty i zawirowania musiał przejść, zanim 4 sierpnia, w dniu świętego Dominika – a datę tę wybrał, zanim jeszcze znalazł dom – rozpoczął to całkiem nowe życie, nieoparte na wcześniejszych wzorach lub przykładach, do którego nic w jego dotychczasowej historii i formacji go nie przygotowywało?

Historia Jeana Vaniera jest historią człowieka wolnego. Człowieka, który potrafił stać się sobą, wyzwolić z ograniczeń, opinii, uprzedzeń, przyzwyczajzeń intelektualnych, religijnych czy moralnych swojego środowiska, swojej epoki, swojej „doksy społecznej”². Z tego wielkiego nurtu, w którym wszyscy

2 Pojęcie doksy społecznej – rozumianej jako ugruntowanej wiedzy potocznej, schematu – pochodzi z teorii francuskiego socjologa Pierre’a Bourdieu (przyp. tłum.).

jesteśmy zanurzeni – my aktorzy, współsprawcy i ofiary jednocześnie. Nurtu, który dyktuje nam, jak mamy się zachowywać, jak postępować, który wpływa na nasze wybory i z całą mocą pochłania nas i wciąga tak, że nigdy do końca nie zdajemy sobie sprawy, dokąd zmierzamy i czy zachowujemy się właściwie.... Umiał wydostać się z tego potoku i znaleźć czas na wsłuchanie się w swój wewnętrzny głos bardziej aniżeli w ogłuszające głosy świata. Chodzi o tę świadomość, o której święty Tomasz z Akwinu, w ślad za Arystotelesem, mówi nam, że „nie jest w pierwszym rzędzie rozróżnianiem dobra od zła, ale byciem pociąganim ku czemuś”. Przyciąganiem ku wolności, ku sprawiedliwości, ku światłu. Pomogły mu w tym niezwykle rodzina i zadziwiające spotkania. Doświadczył również porażek, wyrzeczeń, rozczarowań. Ale ufał sobie i ufał innym.

Odważył się – dla marynarza to bez wątpienia normalne – odrzucić cumy, wyrzec się zabezpieczeń i zanurzyć w nieznane. Zakładając Arkę, nie miał ani dokładnej mapy, ani określonego kierunku, ale miał busolę, tę samą co w chwili odejścia z marynarki: „Chce żyć z Jezusem”. Przywodzi to na myśl Krzysztofa Kolumba³ Claudela mówiącego: „Nie można się pomylić, gdy podąża się za słońcem!”. Albo bogatego młodzieńca z Ewangelii, na którego Jezus spojrzał z miłością i powiedział: „Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!”. Jean Vanier odmienił życie wielu tysięcy osób z upośledzeniem umysłowym. Nie tylko tych, którzy opuściwszy zakłady

3 Chodzi o sztukę Paula Claudela, *Księga Krzysztofa Kolumba* (przyp. tłum.).

opiekuńcze, ulicę, zakamarki swoich domów lub klatki, w których byli izolowani i zamykani, mogli odnaleźć we wspólnotach Arki godniejsze życie, ale także tych wszystkich, którzy wśród pielgrzymkowych tłumów i podczas zainicjowanych przez niego spotkań znaleźli przyjaciół. Razem z Wiarą i Światłem⁴ wyrwał też z przerażającej samotności tysiące rodziców. Odmienił również spojrzenie tysięcy ludzi na upośledzenie ich dziecka oraz na niepełnosprawność osób z upośledzeniem. W życiu Jeana Vaniera jest tysiące historii takich jak ta o starcu z Burkina Faso, który pod koniec jego konferencji wstał i powiedział: „Nikt jeszcze nigdy nie powiedział nam, że nasze dzieci są piękne”.

„Nikt nigdy nie powiedział nam, że nasze dzieci są piękne!” Tam, gdzie my widzimy jedynie porażkę, nieszczęście, niemożność, ograniczenia, słabość, brzydotę, cierpienie, Jean Vanier widzi także piękno. I potrafi sprawić, by dostrzegli je także ci, którym otworzył na nie oczy. W ten sposób przemienił życie tysięcy osób, które w ślad za nim, przez ostatnie pięćdziesiąt lat dokonały tego samego przedziwnego wyboru, by żyć z osobami z upośledzeniem umysłowym. Przez kilka miesięcy, kilka lat, przez całe życie.

Dzięki swoim życiowym wyborom, doświadczeniu, słowom i tekstom, swojej charyzmie Jean Vanier stał się jedną z wielkich

4 Wiara i Światło to międzynarodowy ruch zrzeszający osoby z upośledzeniem umysłowym, ich rodziny i przyjaciół. Obecnie na całym świecie (w tym także w Polsce) liczy ponad pięćdziesiąt tysięcy członków skupionych w tysiącu sześciuset czterdziestu ośmiu wspólnotach w osiemdziesięciu jeden krajach (przyp. tłum.).

postaci naszych czasów. Otrzymał wiele odznaczeń i nagród i ma już swoje miejsce w niebie i na niebie – ponieważ jedna z asteroid nosi jego imię! Wszystko, co zrobił dla osób z upośledzeniem umysłowym, sprawia, że jego działań na ich rzecz nie da się zakwestionować, ale błędem byłoby pomyśleć, że te działania, podobnie jak przesłanie, dotyczą wyłącznie tych osób. To, o czym nam mówi, naprawdę nie odnosi się przede wszystkim do niepełnosprawności lub miejsca osób z upośledzeniem, ale dotyczy każdego z nas i naszych społeczeństw. Mówi nam o kruchości i pięknie ludzkości, o drodze, na którą mogłaby się ona otworzyć – drodze ku jedności. To posłaniec pokoju. Człowiek pełen pokoju, człowiek wolny, który umiał, najpierw dla samego siebie, odnaleźć tę drogę, której nikt inny obrać nie mógł, a która wiodła go od szczęśliwego dzieciństwa – mimo że naznaczonego wojną – do małego miasteczka Trosly, z którym związał swój los, podobnie jak tylu innych.

Rozdział 1

Dziecko wojny

Wszystko zaczyna się niczym powieść o wojnie i miłości. Bohaterski mężczyzna, wspaniała kobieta, przegapione spotkanie. Jest coś romantycznego w osobowościach jego rodziców. Są piękni, bogaci, wykształceni, obcy, głęboko religijni, wrażliwi i otwarci na ideały. Pokochali się od pierwszego wejrzenia, ale o mały włos utraciliby siebie. Razem dostąpili wszystkich szczebli władzy aż do powierzenia mu stanowiska gubernatora generalnego Kanady, a jej – roli małżonki gubernatora, kanclerz Rideau Hill, bo tak właśnie będzie tytułowana.

Historia rozgrywa się na tle tragedii, tragedii wojny, co sprawi, że Jean Vanier chętnie będzie mówił o sobie jako o dziecku wojny. Jest to oczywiście aluzja do drugiej wojny światowej. Ale w rzeczywistości jest dzieckiem wojny z dwóch powodów. Całe jego wczesne dzieciństwo toczy się także w cieniu innej wojny, a mianowicie pierwszej wojny światowej z lat 1914-1918. To ona wprowadziła zmiany w życiu ojca Vaniera, miała decydujący wpływ na jego karierę i sprawiła, że spotkał swoją żonę. Ona także określiła postawę rodziny wobec przeciwności i nieszczęścia innych ludzi. Gdyż ta wojna, w którą zaangażuje się ojciec Jeana Vaniera, nie jest na początku „jego” wojną, czy też jest nią raczej tylko prawem rykoszetu, ponieważ Kanada, dominium Imperium Brytyjskiego, jest w nią zaangażowana zupełnie wbrew swojej woli. Pola bitewne są z dala od Montrealu i mógłby on uznać, że europejski dramat go nie dotyczy. Ale

przecież jego dobrowolne wstąpienie do słynnego 22 batalionu, jedyne francuskojęzycznych Kanadyjczyków, który dzięki swojej brawurowej odwadze stanie się 22 Królewskim Pułkiem, ukształtuje całą jego dalszą historię i uczyni go bohaterem, którego będą podziwiać, wraz z tyloma innymi, jego dzieci, a wśród nich syn – Jean.

W 1998 roku, kiedy pismo „Maclean” sporządza listę najbardziej wpływowych Kanadyjczyków wszech czasów, Georges Vanier wymieniony jest na jej czele. „Człowiek odwagi i poświęcenia, zarówno podczas wojny, jak i podczas pokoju”, pisze magazyn, dodając, że był on „busołą moralną dla Kanady, człowiekiem niepodważalnej uczciwości i honoru. Jest pierwszym i najważniejszym bohaterem Kanady”. Piękno matki Vaniera, jej hojność, odwaga, gorliwa wiara i zaangażowanie na rzecz ubogich czynią z niej także wyjątkową osobowość, i Jean Vanier przyznaje, jak bardzo oboje rodzice byli narzędziami jego powołania.

A przecież to wszystko nie było wcale proste. Od samego początku w życie tego dziecka wpisane jest cierpienie jego rodziców i jego własne. Jest to życie dziecka dyplomaty, którego rodzice często są nieobecni, dziecka przerzucanego między Szwajcarią, Anglią, Francją i Kanadą. Otoczony dwiema albo trzema kulturami, dwoma językami, dwiema matkami – własną i ukochaną nianią Nanny – nie może zapuścić korzeni, nie może odnaleźć swojego miejsca na ziemi.

Od chwili osiedlenia się w Trosly Jean Vanier powie, że w końcu czuje się u siebie, znalazł swój dom, swoje miejsce. Ale co dziwniejsze, starzejąc się, łączy ten dom – to miejsce, gdzie

może odkrywać w sobie dziecko – z błotem. „Miałem nareszcie stopy w błocie”, tak pisze w 2010 roku albo jeszcze w 2011: „Życie w Arce zmieniło mnie, znalazłem w końcu miejsce zaangażowania – zaangażowania, które dawało mi życie. Kłody pod nogi [w oryginale „Stopy w błocie” – P.W.], ciągle trudności – Arka wzrastała”¹. Wyrażenie to nie jest zwyczajne, ale równocześnie uderzające jest, że często powraca podczas konferencji lub w rozmaitych tekstach. Czym jest to błoto, w którym znajduje się życie? To błoto, w którym mieszają się krew i ziemia? Jak tu nie pomyśleć, biorąc pod uwagę rodzinną historię, o błocie rowów i pól bitewnych 1914-1918 roku, w które zaangażuje się i w którym okryje się chwałą jego ojciec, odnajdując tam swoje powołanie?

„Nie można ich pozostawić, aby umierali sami...”

Kiedy Jean François Antoine rodzi się 10 września 1928 roku w Genewie, jego ojciec, generał Georges Philias Vanier, jest wojskowym przedstawicielem Kanady w Lidze Narodów. Wszystko robił w odwrotnej kolejności: najpierw wojna, później Królewskie Kolegium Wojskowe Kanady, a w końcu zgromadzenie na rzecz pokoju.

Na początku nic nie zapowiadało tej drogi, którą otworzyła przed nim wojna. Wojna lat 1914-1918 była tygłem, w którym wykuwało się przeznaczenie tego młodego wykształconego

¹ Julia Kristeva, Jean Vanier, *(Bez)sens słabości. Dialogi wiary z niewiarą o wykluczeniu*, tłum. Katarzyna i Piotr Wierzchosławcy, Wydawnictwo W drodze, Poznań 2012, s. 63.

adwokata, miłośnika sztuki i poezji, pasjonaty boksu i hokeja, który nigdy nie wykazał najmniejszego zainteresowania zawodem wojskowego. Mimo to, z chwilą wypowiedzenia wojny zaciągnął się jako jeden z pierwszych, bez wahania porzucając komfortowe życie przedstawiciela zamożnego mieszczaństwa w Montrealu. Zaskakująca reakcja! Nie jest ani oczywista, ani powszechna w roku 1914 wśród Kanadyjczyków, zwłaszcza Kanadyjczyków francuskojęzycznych. Nie będzie taką również kilka lat później, kiedy z braku wystarczającej liczby wolontariuszy zdolnych zapelnąć pola bitewne Europy w 1917 roku zostanie ogłoszony obowiązkowy pobór: 96% spośród poborowych będzie ubiegać się o zwolnienie.

Co mogło skłonić tego młodego mężczyznę do zaciągnięcia się do wojska? Poczucie obowiązku, miłość do Francji i jej kultury, przywiązanie do ziemi przodków – Vanierowie opuścili Honfleur w XVII wieku – jak pisze autorka jego biografii Mary Frances Coady. Ale także, dodaje jego syn, umiłowanie wolności – „Francja była dla niego krajem demokracji i wolności”² – poczucie sprawiedliwości i głębokie uczucie współczucia i braterstwa z doświadczonymi przez wojnę. W 1941 roku Georges Vanier, zostawszy dowódcą wojskowego obszaru Quebec, ledwie dwadzieścia dwa lata po „*der des ders*”³, na nowo podejmując próbę rekrutacji ochotników, przywoła wspomnienie, które szczególnie go poruszyło i które

2 Rozmowa z Jeanem Vanierem, 1 lipca 2013.

3 Wyrażenie odnoszące się początkowo do pierwszej wojny światowej stanowiące skrót od słów „*dernière des dernières (guerres)*” „ostatnia z ostatnich (wojen)”, po „wojnie, która położy kres innym wojnom”, obecnie używane w rozumieniu „ta naprawdę ostatnia” (przyp. tłum.).

często będzie przywoływać w swoich przemówieniach. Wspomnienie o żołnierzu Deblois.

„Żołnierz Deblois, gruboskórny z wyglądu, mówił, był wrażliwy jak dziecko. Na widok rannego – gdziekolwiek by on był – rzucał mu się na ratunek. Któregoś dnia, gdy mu winszowałem, odpowiedział mi po prostu: «Majorze, nie można ich zostawić, by umierali całkiem sami»⁴. Bez wątpienia podobnemu uczuciu, nawet jeśli niewyrażonemu tak zwyczajnie, posłuszny był – angażując się – ten młody mężczyzna. Ojciec Jeana jest człowiekiem głęboko religijnym. Wychowany przez jezuitów, rozważał w sobie możliwe powołanie do stanu duchownego, ale rozeznał, że nie jest to jego droga. Wojna daje mu okazję do służby zaangażowania się w coś, co go przekracza.

Po szkoleniu wojskowym młody, dwudziestosiedmioletni ochotnik dopłynął statkiem do Anglii, a ostatecznie zszedł na ląd w Hawrze i przybył 20 września 1915 roku do strefy szczególnie brutalnych walk w regionie Ypres. W księżycowym pejzażu kraterów i błota, deszczu i śniegu, lodowatego wiatru – a jesień i zima tego roku są wyjątkowo surowe – wystrzały artylerii i bombardowania spadają na żołnierzy, którzy całymi dniami kryją się w ciasnych wnętrzościach okopów, nim podejmą próby heroicznych i krwawych ataków. 2 stycznia 1916 roku to Georges Vanier dowodzi małym oddziałem ochotników, którzy czołgając się w nocy, zdołają przedrzeć się przez zasieki z drutów kolczastych nieprzyjaciela i wysadzić

4 Major-General Vanier, *Paroles de guerre*, Beauchemin, Montreal 1944, s. 55.

w powietrze stanowisko niemieckiego karabinu maszynowego, zraszającego krwią kanadyjskie pozycje.

Prasa w Montrealu relacjonuje ten wyczyn. Ale nic albo prawie nic na ten temat nie pojawia się w listach młodego porucznika. Wkrótce potem zostaje on mianowany kapitanem i jako pierwszy w pułku otrzyma „Military Cross tak pożądaný”, jak pisze pułkownik Chaballe, jeden z jego towarzyszy walki, przyznawany wyłącznie za heroiczne czyny z bronią w ręku przeciwko nieprzyjacielowi. Jeśli w jego korespondencji pojawiają się opisy błota, szczurów, lodowatej wody, w której wszyscy brodzili, trudne do zniesienia oczekiwanie i nieustające bombardowania, mają one formę swobodną, niemalże humorystyczną, i służą temu, by upomnieć się o cieplejsze skarpetki albo ostudzić romantyczny zapal młodego kuzyna, który marzy o chwale i polach bitewnych. W tonie bardziej poważnym w jego korespondencji objawia się troska o innych. Zachęca młodszego brata Anthony’ego do studiów, cieszy się ślubem siostry Evy, żartuje z najmłodszą swoją siostrą – Frances i przede wszystkim uważa, aby nikogo nie martwić.

Ten skrupulatny i prawy człowiek odkrywa w czasie wojny swój naturalny autorytet i dar dowodzenia. A nawet więcej: szacunek dla każdego, ogromne wycucie i takt, postawa służby – powodują, że jest przez wszystkich lubiany. W każdym razie to właśnie wyłania się z niezliczonych świadectw jego towarzyszy broni i podwładnych. Nie bierze on pod uwagę możliwości opuszczenia ani tych, za których walczy, ani tych, z którymi wspólnie walczy. Jako dowódca kampanii na pierwszej linii zostaje po raz pierwszy ranny w czerwcu 1916 roku

na szpicy Saillant w Ypres. Leczony we francuskojęzycznej Flandrii, w opactwie Mont des Cats przeobrażonym w szpital polowy, po repatriacji do Anglii odmawia powrotu do Kanady i trzy miesiące później wraca na pole walki. Później będzie uczestniczył we wszystkich ważnych bitwach, w które zaangażowani byli Kanadyjczycy: pod Vimy Ridge, pod Passchendaele (przywoła je w jednym ze swoich przemówień z 1941 roku jako jedno ze swoich najokropniejszych wspomnień), pod Amiens. Są to zwycięstwa kanadyjskiego korpusu ekspedycyjnego, zwycięstwa w błocie, straszliwie krwawe, ale zwycięstwa. I w końcu Chérisy – straszliwa rzeźnia. Porażka. Ofiara.

Spis treści

<i>Pokorna rewolucja</i>	7
<i>Wstęp</i>	13
Rozdział 1 — <i>Dziecko wojny</i>	19
Rozdział 2 — <i>Oficer marynarki</i>	53
Rozdział 3 — <i>Uczeń</i>	79
Rozdział 4 — <i>Założyciel</i>	115
Rozdział 5 — <i>Mistrz duchowy</i>	149
Rozdział 6 — <i>Pielgrzym świata</i>	173
Rozdział 7 — <i>Zwiastun</i>	207
<i>Zakończenie</i>	249
<i>Bibliografia</i>	257
<i>Podziękowania</i>	261